**Wierzyć, nie rozumiejąc**

Tajemnica Zwiastowania Pańskiego.

Maryjo, Matko Oczekiwania, daj nam oliwy, aby nie zgasły nasze lampy. Jeżeli dziś tak często nie potrafimy już czekać to dlatego, że wszystko chcemy zrozumieć, zmierzyć i zbadać. Wierzymy już tylko w to, co widzialne i dotykalne. Strażniczko Tajemnicy, wzbudź w nas na nowo szacunek dla tajemnicy, dla tego, co niewytłumaczalne. Uczyń nas sługami tajemnicy, naucz strzec tajemnicy aż do czasu, gdy stanie się pełną miłości pewnością.

Rozważanie.

Gdy czytamy Ewangeliczne rozmowy Jezusa ze swoją Matką, szybko stajemy bezradni wobec otaczającej je tajemnicy. Pierwsza – bardzo trudna – rozmowa Jezusa z Maryją odbywa się w świątyni. „Czemu Mnie szukaliście?” (Łk 2,49). Co to jest w ogóle za wypowiedź? „Czy nie wiedzieliście?” (Łk 2,49), trudne pytnie.

Później zapada zasłona milczenia na bardzo wiele długich lat. Trzydziestoletniego Jezusa zobaczymy w Kanie. Tam odbędzie się kolejna rozmowa. Uprzejmi ludzie zaprosili Jezusa. Nie wypadało nie zaprosić Jego Matki, zwłaszcza, że jest wdową. Gdyby nią nie była, zaproszono by także Józefa. „Synu…” „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?” (J 2,4).

Minie trochę czasu, krewni Jezusa dojdą do wniosku, że „odszedł od zmysłów” (Mk 3,21). Chcą Go sprowadzić do Nazaretu. Razem z nimi pójdzie Jego Matka. Ktoś taktownie zwróci Mu uwagę: „Jest Twoja Matka, są też twoi krewni, chcą z Tobą mówić” (por. Łk 8,20). Słuchacze usłyszą odpowiedź: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (Łk 8,21). Ostatnią, może najtrudniejszą wypowiedź, Jezus skieruje do Matki z krzyża: „Niewiasto, oto syn Twój” (J 19,26). To wtedy jest Matką „przyjmująca pod krzyżem Jana za syna”. Słyszy jednak nie: „Mamo”, lecz: „Niewiasto”.

Wszystkie co do jednej rozmowy Maryi z Jezusem są bardzo trudne. Ich sensu nie rozumiemy ani my, ani Ona. Może również dlatego Matka naszego Pana jest nam tak bliska? Bo nasze rozmowy też są trudne. Żeby ktoś tylko powiedział: „Niewiasto”. Ale mąż do żony potrafi się odezwać słowem o wiele bardziej raniącym. Żony nie bywają mężom dłużne. Rozumiemy jednak, że to nie prowadzi do niczego dobrego.

Rozmawiamy o ważnych sprawach. Gdy narzeczony naradza się z narzeczoną, to rozmawiają o ważnych sprawach. Gdy kłócą się małżonkowie, to są to sprawy ważne, choć z boku patrząc, wydawałyby się błahe. Z dorastającymi dziećmi nie ma łatwych rozmów.

Trudne rozmowy często przeradzają się w krzyk, we wzajemne obrażanie siebie. Większość naszych rozmów to są trudne rozmowy. Możemy powiedzieć, że Maryja cierpliwie słuchająca modlitw jest Matką i Patronką trudnych rozmów. Dlaczego rozmowy Maryi są tak trudne? Bo to nie jest zwyczajne Dziecko. To jest Syn Boga, którego wspomaga w Jego zbawczej misji. Nawet jak ma 12 lat, to nie jest zwyczajne Dziecko. To nie jest zwyczajny Syn.

I tak odkrywamy coś ważnego, że nie są proste nie tylko nasze rozmowy z żoną, mężem, z dziećmi, nawet z rodzoną siostrą i z bratem, nawet z własnymi rodzicami, będącymi w podeszłym wieku.

Także nasza rozmowa z Bogiem, czyli modlitwa, nie jest łatwa. Wystarczy pomyśleć o modlitwie podejmowanej po niewysłuchanej prośbie, żeby mama albo tato odzyskali zdrowie, a tymczasem jest już po pogrzebie. Co ja ma teraz Tobie, Panie Jezus, powiedzieć, gdy się modliłem o tyle spraw?

Co ja mam Tobie teraz, Panie Jezu, powiedzieć, gdy mąż znowu przyszedł pijany? I tak już dzieje się wiele długich lat. Co ja mam Tobie, Panie Jezu, powiedzieć, gdy zostawiła mnie żona, gdy córkę zostawił zięć?

Większość naszych modlitw jest bardzo trudnych. Inaczej jednak nie będzie. Dlaczego inaczej nie będzie? Ponieważ nie będzie nam na ziemi dane poznanie całości woli Bożej. Bóg nam objawił to, co jest potrzebne, abyśmy osiągnęli zbawienie – wyłącznie z Jego łaski – innym zaś, zwłaszcza współmałżonkowi i dzieciom, do zbawienia dopomogli. Całej jednak reszty woli Bożej po prostu nie znamy.

Tak jak Maryja nie wie wszystkiego o swoim Synu. Nie rozumie, czemu tak się dzieje. Może Jej wyjaśniał różne rzeczy. Może przyszedł do Niej po zmartwychwstaniu, bo niepodobna, żeby Jej nie odwiedził.

Taka jest nasza wiara, którą powierzamy wstawienniczej opiece Tej, która jest wzorem posłuszeństwa. Nasza wiara nie jest wymysłem człowieka, dlatego nie mamy gotowych odpowiedzi na wszystko, jak wyznawcy innych religii. Na przykład, że to jest twój los, twoje przeznaczenie. Masz za swoje cierpieć, dlatego cierpiącemu nie należy pomagać. Jeśli był dobry, odrodzi się gdzieś tam jako kolejny człowiek lub zwierzę lub kamień.

Nie znamy i nie poznamy na ziemi wszystkich odpowiedzi. Co z tego wynika? To, że mamy być ludźmi wiary. Nie wiedzy, ale wiary.

Naśladować Matkę Najświętszą, to być człowiekiem wiary: nie rozumiem, ale wierzę, że to ma sens, którego może nawet nie przeczuwam. Tobie, Boże, wierzę. Wierzę, że tak zrządziłeś. I że to ma wielki sens.

Maryja jest Mistrzynią trudnej wiary, która nie ma gotowych odpowiedzi na wszystko. Na najtrudniejsze pytanie w ogóle nie ma odpowiedzi. Na pytania zaczynające się od „dlaczego?” odpowiedź brzmi: „Nie wiem”.

A jednak przeczytamy jeszcze, że w Wieczerniku uczniowie przebywali razem z Maryją, Matką Jezusa (por. Dz 1,13-14). Z jedenastoma uczniami oraz grupą innych uczniów była Jego Matka. Jest Matką wspólnoty uczniów. Tak, to jest wiara. Trzeba na wiarę przyjąć, że tak trzeba, że Bóg w tym widzi jakiś sens. Trzeba się zgodzić na trudne rozmowy.

Może ważnym owocem naszego maryjnego czuwania będzie zgoda na odbycie jakiejś trudnej rozmowy? Takiej bez krzyku, bez wyzwisk, bez oskarżeń: „bo to wszystko twoja wina, bo w twojej rodzinie zawsze tak było, bo ty zawsze, bo ty nigdy…”.

Zgoda na trudną rozmowę: „Bardzo mnie boli, gdy tak postępujesz; martwię się twoją sytuacją. Może zasiądziemy do takiej bardzo trudnej rozmowy, choćby trwającej bardzo długo?”.

W której nie powiem, że kogoś nienawidzę, ale że mam żal. Trzeba to sobie powiedzieć. Najważniejsze rozmowy są trudne. I bolą. One jednak leczą. Prawda to najsolidniejszy fundament, jaki może być. Człowiek ma prawo również Panu Bogu powiedzieć, że ma żal. Iluż to bohaterów Biblii miało do Pana Boga żal.

Jeremiasz powie: „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść” (Jr 20,7). Hiob dojdzie do wniosku, że lepiej by było dla niego, gdyby się nie urodził (por. Hi 3,3). Jonasz ucieka przed Bogiem, a Piotr zapyta wprost: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?” (Mt 19,27). Stwórca się na tych ludzi nie obraża. Spokojnie wyjaśnia tyle, ile uzna za stosowne.

Tak, nie mamy odpowiedzi na najtrudniejsze pytania. Tak, nie wiemy, dlaczego coś się stało lub nie wydarzyło. Jesteśmy jednak ludźmi wiary. Wierzę więc, że Ty, Boże, w tym dostrzegasz sens. Wierzę, że tak jest dla mnie dobrze. Wierzę, że to jest Tobie, Boże, potrzebne.

I ku naszemu zaskoczeniu okazuje się, że taka wiara jest wystarczająco mocna, by tyle pokoleń Polaków przeprowadzić przez popowstańcze zsyłki, przez okropieństwa wojny, niemieckich obozów koncentracyjnych, sowieckich łagrów, powojenną tułaczkę…

Ta wiara, która ma tyle niewiadomych, ma z drugiej strony tak wielką moc, że człowieka przez te wszystkie doświadczenia przeprowadziła. Przeprowadzi również nas. Także nam pomoże. W nie łatwych czasach. Zresztą, które były łatwe? Wiara, która każe przyjąć na słowo, że tak jest i tak ma być. Wiara, która każe trwać przy Jezusie i Jego Kościele. Ta wiara nas przeprowadzi.

Można się oczywiście na Pana Boga obrazić. Można odejść. Tylko dokąd? Odejście od wiary to jest zawsze odejście w rozpacz i bezsens. Wiara to pretensje, łzy, ból i żal do Pana Boga, ale to nie jest rozpacz. To nie jest bezsens. Wiara i bezsens to są dwie różne sprawy.

Maryja, spokojnie słuchająca bardzo trudnych, niczego niewyjaśniających słów swojego Syna, jest dalej Jego Matką. Trwa przy Nim. Gdy Go już nie będzie, pozostanie z Jego uczniami. Ponieważ jest Matką Kościoła. Uznała, że warto być z tymi, którzy wierzą, że Jej Syn jest Bogiem. Podobnie jak my. I tak to już trwa 2000 lat. Wiara będzie trwała również wtedy, gdy nas nie będzie. Tej wiary nie chciejmy się wyrzec.